

Roman Łyczywek

Wędrowki po ścieżkach wspomnień

Palestra 37/9-10(429-430), 112-114

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Już po reformie sądownictwa, przeprowadzonej na sejmie grodzieńskim w roku 1784, sytuacja osobista i materialna Ochockiego zaczęła się szybko i zasadniczo zmieniać na korzyść. Dzięki poparciu sędziego Bukara, Ochocki dostał się na dwór nowo mianowanego wojewody kijowskiego – Stempkowskiego. Ten po pewnym czasie powierzył Ochockiemu stałe zastępstwo prawne w swych interesach. W związku z tym Ochocki przeniósł swą kancelarię do Lublina i zaczął prowadzić również sprawy prawne innych ziemian, m.in. Michała Radziwiłła. Zyskał tym sobie popularność w środowisku szlacheckim. Poszerzył swój majątek ziemski i kolejno zaczęto poruczać mu zaszczytne funkcje publiczne.

W roku 1790 otrzymał tytuł szambelana królewskiego, potem został żytomierskim komisarzem cywilno-wojskowym, kapitanem sprawnikiem okręgu cudnowskiego, sędzią i chorążym żytomierskim.

Ze swej praktyki, głównie na terenie Lublina, omawia Ochocki w skrócie niektóre sprawy. Czasem były to

sprawy dość dziwne, np. gdy za pośrednictwem Stempkowskiego uzyskał za pieniądze dwa ordery dla deputatów.

W swą działalność publiczną Ochocki nie angażował się w sposób bardzo stanowczy i nieodwracalny. Być może odegrało tu pewną rolę wspomnienie rzezi humanicznej, która przypadła na jego najwcześniejsze dziecięce lata i o której dowiedział się wiele ze wspomnień ludzi starszych wiekiem.

W sprawach dla kraju najważniejszych opowiadał się za reformami, był zwolennikiem Konstytucji 3 Maja, pozostawał w kontaktach z przywódcami obozu reform – Kołłątajem, Stanisławem Potockim i Śniadeckimi, a w późniejszych latach związał się z działalnością konspiracyjną Ignacego Działyńskiego. Po ujawnieniu tej konspiracji, Ochocki wyszedł ze sprawy dość obronną ręką, przebywając tylko przez krótki czas na zesłaniu w guberni tobołskiej.

Ostatnie lata życia spędził w swym majątku, spisując tam wspomnienia, które wydano w trzech tomach.



Wędrowki po ścieżkach wspomnień

Taki tytuł nadał swoim wspomnieniom adwokat **Mieczysław Jarosz**. Pamiętniki te (wyd. 1963) z wielu względów zasługują na szczególną uwagę.

Jarosz w wielkim skrócie przedstawia swe przeżycia młodości. Były one ciekawe. Dwa lata spędził w szkole żydowskiej, fundacji barona Hirscha, chociaż z narodowością żydowską nic

nie miał wspólnego. Do gimnazjum uczęszczał w Rzeszowie i w Tarnowie, w kołach „Promienistych” zetknął się z różnymi ludźmi, których przyszłe losy potoczyły się bardzo różnie. (m.in. z gen. Sikorskim, Radkiem-Sobelsonem). W roku 1912 ukończył w Krakowie studia prawnicze, rozpoczął aplikację adwokacką, jednakże wojna na trzy

lata oderwała go od tej pracy – przeszedł kampanię w Legionach. Już w wojsku zaczął występować jako obrońca z urzędu.

Po wojnie podjął pracę aplikanta (u adwokata Goldwassera) na Śląsku Cieszyńskim. Z terenem tym był związany już we wcześniejszym okresie i napisał na jego temat monografię.

Na polecenie dyrektora departamentu sprawiedliwości w Tymczasowej Radzie Stanu (adwokata Eugeniusza Śmiarowskiego), pełnił funkcje prokuratora w Łowiczu, Żywcu i Warszawie, po czym jeszcze raz wrócił na Śląsk jako działacz plebiscytowy.

W roku 1921 rozpoczął ponowną praktykę w adwokaturze – teraz już na trwałe. Sytuację w adwokaturze oceniał pozytywnie: „Niezawisłość sądu i adwokatury była wówczas powszechnie uznawana i ceniona”, jednak „później zachwiała się ta równowaga”.

Od tego momentu całe zainteresowanie pamiętnikarza skupia się już na sprawach adwokatury.

Przede wszystkim wiele uwagi poświęca procesom, zwłaszcza tym, w których osobiście występował, lub tym, które budziły większe zainteresowanie publiczne. Występował osobiście jako obrońca w procesie brzeskim. Piše o procesie Krahelskiej („Płomyka”), ciekawie opisuje procesy chłopów, Żydów i procesy komunistyczne.

Jarosz znał, przeważnie dobrze, prawie wszystkie osoby z „pierwszej linii” wymiaru sprawiedliwości. Piše o wielu sędziach, prokuratorach, szczególnie o adwokatach. Umie wychwycić cechy charakterystyczne poszczególnych osób, przytacza ciekawe sprawy, w jakich występowali, opowiada o swoich

bohaterach anegdoty. Jest rzeczą ujmującą, że w opisach tych unika złośliwości, odrzuca oceny, które mogłyby się wiązać z jego osobistymi sympatiami politycznymi. Z równą życzliwością piše o komuniście Duraczu, jak i o zdecydowanie prawicowym w poglądach Stanisławie Szurleju. Daje również wzmianki i charakterystykę zachowań w trakcie procesów osób występujących w charakterze stron lub świadków. Jarosz był osobistym świadkiem śmierci na sali sądowej adwokata Mikołaja Korenfelda i w tej jedynej bodaj sprawie nie umiał ukryć oburzenia w związku z zachowaniem się przewodniczącego składu sędziowskiego.

Sporo kart pamiętnika stanowi cenny materiał, chociaż dość surowy i fragmentaryczny, dla historii adwokatury polskiej. Omawiając pracę przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, Jarosz formułuje również poglądy natury ogólniejszej, które życie każdego dnia potwierdza: „Im zdolniejszy sędzia, im bardziej pracowity, wykształcony i sumienny, tym uważniej słucha dobrze przygotowanej obrony. Sędzia leniwy, zarozumiały, płytki uważa, że on zna sprawę najlepiej. Obrońca mu nie imponuje. Wątpliwości nie ma żadnych. Mało tego, dokładnie opracowane wywody obrony uważa za pewnego rodzaju impertynencję”.

Spośród dużej liczby prezentowanych przez siebie adwokatów, niektórych wyróżnia. Zaliczają się do nich przede wszystkim Henryk Ettinger, Eugeniusz Śmiarowski, Wacław Szumański, Kazimierz Sterling, Jan Nowodworski, Leon Nowodworski, Stanisław Grek, Stanisław Szurlej, ale i innym daje życzliwą charakterystykę.

Greku, Stanisław Szurlej, ale i innym daje życzliwą charakterystykę.

Oceny swe opiera Jarosz na krótkiej, ale celnej charakterystyce formy wykonywania pracy przez poszczególnych adwokatów. Tu zdradza też własną erudycję, powołując się krótko, ale celnie, na wskazania Quintyliana, Payena czy Benedikta.

Osobną uwagę poświęca Jarosz organizacjom społecznym adwokatury i osobom pełniącym w nich funkcje kierownicze. I tu odnosi się wrażenie, że autor jakby zbierał źródła do przygotowania historii adwokatury.

Z satysfakcją podkreśla, że naczelną radą i organizacjami adwokackimi, które przed wojną wypowiadały się za ogra-

niczeniem dostępu Żydów do adwokatury (której groziła pauperyzacja), bez wahania odmówiły okupacyjnym władzom niemieckim podtrzymania tego stanowiska na wyraźne przez Niemców skierowane pytanie.

Jarosz przeszedł okres okupacji i Powstania Warszawskiego w Warszawie, został wywieziony do obozu, udało mu się jednak wrócić i przejściowo podjąć pracę zawodową na terenie Łodzi.

Pamiętnik Jarosza, unikającego jakiegokolwiek zbędnej wypowiedzi na rzecz powojennej władzy w Polsce, stanowić może bardzo cenną lekturę kształtującą postawę młodzieży adwokackiej i jej ocenę tradycji adwokackich.



Pamiętniki senatora-wojewody

Niezwykle bogate w przeżycia i dorobek było życie **Józefa Wybickiego** (1747–1822), w którym prawnicza praca zawodowa przeplatała się z działalnością polityczną.

Urodził się w pobliżu Gdańska i rodzinnie związany był z tamtejszą szlachtą polską. Jego ojciec i dziadek pełnili funkcje sędziowskie. Do pracy prawniczej skierował Wybickiego wychowujący go także stryj. Już od piętnastego roku życia Wybicki studiował w domu stryjowskim stare kodeksy i książki prawnicze. Wkrótce też został subregentem pod kierunkiem regenta Owidzkiego i praktykował u mecenasa Kierskiego (o którym wyraża się bardzo pozytywnie), i zaczął występować w sądach, podziwiając wiedzę zawodową

adwokatów: Rzeszotarskiego i Tymowskiego.

Ogólnie o magistraturze sądowej wyraża się ujemnie: „Kancelaria i palestra trybunalska różniła się od grodzkiej dojrzałą rozpustą i ciemnotą. Nie było żadnych zasad i prawideł nauki. Nauczyciele i uczniowie byli, że tak powiem, bez wzajemnych obowiązków. Przykro jest mi o tym wspomnieć, a cóż dopiero malować”.

A dalej ocenia sytuację jeszcze gorzej: „Mecenas na konferencji, to jest na radzie prawniczej z mającym sprawę, ile mu stare wino pozwoliło, pojął treść rzeczy, która miała pójść pod sąd; o losie zaś sprawy wydawał wyrocznię nie z dowodów, których wcale nie czytał, ale z protekcji dworskiej, jak to nazy-